

22.01.2026 r.



#429

TRANSKRYPT ODCINKA

Papierowy dziennik, Journal, Fitness+ i... Creator Studio

Partnerami tego podcastu są: iDream.pl, Pancernik.eu oraz aplikacja [Ecam](https://Ecam.com).

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](https://applepodcasts.com) lub na [Spotify](https://spotify.com). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem, Moi Drodzy! Trochę nam się zebrało zaległości, zatem pora je nadrobić. Jak to u mnie – na spokojnie. Będzie zatem dzisiaj o Apple Fitness+ po miesiącu intensywnego korzystania z tej platformy fitness; będzie o najnowszym pakiecie Apple Creator Studio bez cenzury i bazując na chłodnej kalkulacji oraz faktach, a także – znowu to zrobiłem (!) – o mojej przesiadce z cyfrowego dziennika na dziennik papierowy, do tego trzyletni, oraz o wsparciu tego procesu aplikacją systemową Journal, czyli Dziennik od Apple.

Zanim zaczniemy ten dłuższy niż zazwyczaj w przypadku solowych nagrań odcinek – za to bardzo osobisty i subiektywny – przypomnę, że wszelkie linki do osób, rzeczy i innych spraw, które w nim padną, znajdziecie w opisie oraz pod adresem boczemunie.pl/429/. Tam również znajdziecie namiary na mój [newsletter](#) okołotechnologiczny, który wysyłam w każdą sobotę o poranku. Sprawdź, może to jest coś dla Ciebie, a w zamian odbierz obszerny [e-booka](#), który zrobi jedną

rzec: pomoże Ci krok po kroku zaprzęgnąć technologię, z której korzystasz, do pracy dla Ciebie.

Moi Drodzy, pozwólcie, że zanim zaczniemy, odpowiem na jedno pytanie – Wasze pytanie, a właściwie to jednego z Was, Pacyfika, który zadał je jakiś czas temu w formularzu Q&A. Pozdrawiam Cię serdecznie i spieszę z odpowiedzią na takie oto pytanie:

„Dzień dobry, Krzysztofie. Jakiego iPada poleciłbyś do normalnego, domowego użytku typu wygodne przeglądanie treści w internecie, czytanie e-booków i wykonywanie treningów właśnie z Fitness+ z większym ekranem niż iPhone? Może warto poczekać na wiosenne nowości albo promocje, które wówczas się pojawią na starsze modele? Pacyfik”.

Krótko i zwięźle, bo to pytanie trafia do mnie bardzo często, zwłaszcza w kontekście tego najtańszego iPada. Więc ja bym właśnie wszedł w to urządzenie – najtańsze i podstawowe, z tej półki edukacyjnej, tudzież w iPada Mini, też najnowszego. Dlaczego chodzi mi o to, żeby to było w miarę świeże?

Bo z doświadczenia wiem, że taka rekomendacja kończy się tym, że osoby, które kupią ten sprzęt, mają go jakieś 5, 7, 8, a czasami i więcej lat i są przeschęśliwe. Do takich podstawowych zastosowań nie potrzebujesz bowiem nawet tego, co oferuje iPad Air, i ja osobiście nie wydałbym ani grosza więcej na Aira. Wybrałbym dla siebie to, co rekomenduję Tobie, czyli podstawowego na moment nagrywania tego odcinka (18 stycznia) iPada 11. generacji z pamięcią 256 GB albo iPada Mini z rocznika 2024. Jeżeli rozmiar nie ma znaczenia, to brałbym w 100% iPada edukacyjnego, czyli po prostu model 11. generacji w rozmiarze 11 cali.

Oczywiście nie mam pojęcia, czy na wiosnę pojawią się nowe modele – mogą się pojawić nawet przed opublikowaniem tego odcinka. Na moment nagrywania te, które wymieniłem, są najnowsze i myślę, że nawet gdy pojawi się coś lepszego, to spokojnie rekomendację z dzisiaj możesz rozważyć, zwłaszcza że wtedy ich ceny będą naprawdę atrakcyjne. Już teraz zresztą są, bo w iDream, przypominam, trwają zimowe wyprzedaże, które również obniżkami cen dotknęły wspomnianych przeze mnie modeli – na pewno iPada 11. generacji.

Taka moja rada. A do tego, jeżeli będziesz potrzebował odpowiedni Apple Pencil (czy tańszy zamiennik niż oryginał) lub klawiaturkę, to zapraszam do sklepu Pancernik.eu. U nich znajdziesz to i skompletujesz zestaw nawet poniżej 500 zł,

zachowując dobrą jakość. Pamiętaj o kodzie rabatowym (pancernebozemunie) i rzecz jasna odwiedź chłopaków również po szkło czy inne akcesoria, żeby zabezpieczyć sprzęt pod swoje potrzeby. [Link do anonimowego formularza](#) znajdziecie również w opisie tego odcinka. Tam śmiało możecie zadawać pytania tak jak Pacyfik. Jeżeli chcecie znać moją opinię na jakiś temat, śmiało korzystajcie.

A my przechodzimy do pierwszego pełnoprawnego rozdziału tego odcinka, bo przypominam, że ten podcast od samego początku, od roku 2017, posiada w pliku mp3 rozdziały. W Waszej ulubionej aplikacji, w której go słuchacie (jeżeli oczywiście je obsługuje, a większość wiodących to robi), możecie skakać po tematach. Dlaczego robię rozdziały? Ponieważ szanuję Wasz czas i wiem, że nie wszystkich będą interesowały wszystkie treści w tym odcinku.

Tym pierwszym rozdziałem jest „Papier i Apple Journal”. Zaczniemy od końca, okej? Czyli właśnie od tego, co jest najbardziej analogowe w tym odcinku i najbardziej osobiste. Wiem, że po tym, jak rok temu przesiadłem się (również po ponad dekadzie) na systemowe Przypomnienia od Apple, czyli aplikację Reminders (z której korzystam do dziś i przeogromnie sobie chwale), skrzynka mailowa tego podcastu pękała w szwach od Waszych wiadomości. Dokładnie tak samo było, gdy przesiadłem się z 1Password na systemową aplikację Hasła. To był odcinek 392. i coś czuję, że po dzisiejszym odcinku może być podobnie.

Zacznę od tego, że do rezygnacji z pisania dziennika w aplikacji Day One (z której korzystałem także ponad dekadę) i przejścia na papier – a teraz naprawdę mam na myśli zwykły papier, no może niezwykły, ale o tym za chwilę – ostatecznie przekonałem się sam. Dlaczego? Głównie z uwagi na to, że zaobserwowałem u siebie coś, co nazywam „króliczą norą”. Wpadłem w nią już parę lat temu i pisałem dziennik dla samego pisania, trochę idąc za szablonem, który sam sobie ustawiłem, zamiast być konkretnym.

Dlaczego warto walczyć o ten konkretyzm? Trzymając się jeszcze Day One – aplikacja ta z czasem stała się nie tyle narzędziem do pisania dziennika czy szeroko rozumianego daily journalingu, ile workiem na wszelkiej maści wspomnienia: te cyfrowe, jak zdjęcia z iPhone'a, pomysły, jakieś wypisy z artykułów, przez co zatraciła dla mnie charakter dziennika. Ta aplikacja bardzo się rozbudowała i rozrosła. Umożliwiła nawet w swoim modelu (oczywiście za paywallem) nagrywanie głosówek czy wideo. Nie wiadomo, co jeszcze można do Day One wrzucać, i to jest trochę jak klątwa urodzaju. Podobnie miałem zresztą z aplikacją

do zarządzania zadaniami, z której przesiadłem się na systemowe Przypomnienia, myśląc, że one będą dużo prostsze. I faktycznie, jeżeli chce się ich używać tak jak ja dzisiaj, na maksymalnie niskim progu wejścia, to są dużo prostsze. Tamta aplikacja zniechęciła mnie do siebie właśnie tym, że miała za dużo opcji, a do tego dorobiono do niej całą ideologię. W przypadku Day One efekt był podobny. Być może wynika to z tego, że jako człowiek się zmieniam i szukam po prostu prostoty w życiu. Być może nie. Na razie stwierdzam fakt.

Wybrałem dziennik kilkuletni. To jest pierwsza niespodzianka. W moim przypadku to trzyletni dziennik japońskiej marki Midori w kolorze niebiesko-fioletowym, jeśli ktoś to interesuje. Na czym polega pisanie w takim dzienniku? Już tłumaczę. Na każdej stronie widzicie trzy daty równo pod sobą. Czyli założmy, że na jednej stronie po trzech latach będzie można zobaczyć trzy razy 15 stycznia: roku 2026, 2027 i 2028 – pod sobą. Najtrudniej jest wytrwać pierwszy rok, gdy przechodzicie z dziennika poprzedniego lub cyfrowego, gdzie wspomnienia macie zebrane z ostatniej dekady.

Aplikacja taka jak Day One dawała Wam codziennie wspomnienia: co robiliście 5, 6 czy 8 lat temu. To była też spora wada tych cyfrowych rozwiązań. Mianowicie dlatego, że to pławienie się w przeszłości ma jakiś punkt przydatności w czasie. Przypominanie sobie, co robiliście dekadę temu, nie w każdym przypadku ma wiele wspólnego z motywacją, a może mieć dużo wspólnego z frustracją względem czasów minionych, których i tak już nie zmienicie. Fajnie, jeśli zmieniliście się na lepsze, ale niekoniecznie warto do niektórych wspomnień wracać. Dlatego ta określona odległość w czasie – tutaj 3 lata (choć Przemek z newslettera 52 Notatki rekomendował 5-letni, ja uznałem, że to dla mnie za dużo) – jest w mojej ocenie na ten moment wystarczająca. Właśnie w tym taki papierowy dziennik trzyletni szalenie mi za kilka lat pomoże. Będę widział tylko tę zmianę z określonego wycinka czasu, dodatkowo pozbawioną multimediiów, bo w papierowym dzienniku nie zamierzam i nie rysuję żadnych obrazków. O tym zresztą za chwilę – tylko i wyłącznie piszę, i to maksymalnie konkretnie.

Plusem konstrukcji dzienników kilkuletnich jest też fakt, że widzimy siebie z perspektywy tego konkretnego dnia, a nie wszystkiego, co wypłyje nam aplikacja w okolicach danego miesiąca, bo tak te algorytmy są projektowane. To kompletnie upraszcza retrospekcję, którą osobiście kocham i praktykuję od lat, zawężając ją do jednego punktu w czasie: tego konkretnego dnia rok i dwa lata temu.

A co z szablonami? Przecież z nich korzystałem, jak wiedzą ci z Was, którzy słuchają tego podcastu od dłuższego czasu. Otóż szablony zostały, ale w uproszczonej wersji. Dziennik trzyletni znacznie ogranicza przestrzeń do zapisków i to jego największa zaleta. Podczas gdy ekran telefonu przyjmował każdą długość tekstu (właściwie „never-ending story”), tutaj mam maksymalnie cztery linijki na to, co chcę napisać. To jest największe ograniczenie papierowego dziennika w wersji mini i jednocześnie jego największa zaleta.

Nadal zapisuję bowiem trzy najważniejsze rzeczy, które wydarzyły się lub zwróciły moją uwagę. Nadal zapisuję jedną rzecz, najlepiej określaną jednym słowem, za którą jestem w tym dniu najbardziej wdzięczny. Jedną lekcję, którą odebrałem, lub coś, czego się nauczyłem (a staram się uczyć non stop, bo uważam, że to kompetencja szalenie potrzebna i przydatna w życiu), oraz jedną małą sprawę, która wywołała uśmiech czy poczucie szczęścia. Określam to w ramach duńskiej filozofii Hygge momentem „hyggelig” – momentem spełnienia, dobrostanu, „cozy” momentem. Więcej o Hygge pisałem w jednym z wydań mojego newslettera (link w opisie). Nadal także oceniam dany dzień w skali od -1 do +2, przechodząc przez 0, tak jak robiłem to w Day One. Robię to oczywiście ręcznie, zapisując te numery w odpowiednim kwadraciku w dzienniku Midori, bo jest tam na to przewidziane miejsce.

Czy to utrudni mi w przyszłości podsumowanie roku? Na papierze nie przefiltruję przecież niczego po tagach. Z tej perspektywy zapewne tak, ale te podsumowania i podejście do nich od końca roku 2026 również mają ulec zmianie, o czym opowiem zapewne w grudniu lub styczniu. Nadal każdy dzień staram się również określać jednym słowem, które było motywem przewodnim. Dzięki przejściu na papier nagle okazało się, że coś, co zajmowało dwa ekrany iPhone'a, udaje się zawrzeć w kilku linijkach prostego tekstu w języku polskim. To też jest zmiana, bo do tej pory pisałem po angielsku. Stwierdziłem jednak, że zrobię ten eksperyment „na grubo” i przechodząc na papier, przejdę również na polski. Faktycznie w wielu przypadkach jest to łatwiejsze, jeśli chodzi o wyrażenie emocji, nawet przy ograniczonej ilości miejsca. Mogłoby się wydawać inaczej, bo angielski jest leksykalnie krótszy, ale myślę, że ten eksperyment zakończy się sukcesem. Już samo to wyeliminowało z mojego pisania wodolejstwo.

A powiadomienia? Dbamy o rutynę dnia, zatem nie mając powiadomień z papieru (bo papier ich na szczęście nie wysyła), wrzuciłem sobie do kalendarza powtarzające się wydarzenie na każdy poranek, żeby o tym pamiętać – przynajmniej

w pierwszym okresie osvajania się. Zanim tryb skupienia dopuści do mnie świat (mam go ustawionego do 9:30), mam te chwile rano dla siebie. To moja „złota godzina”, o której zawsze opowiadam – nikt do mnie nie dzwoni, nie widzę maili ani wiadomości, bo wszystko jest poukrywane w iOS. W ramach tej godziny staram się po prostu usiąść do pisania z ulubionym długopisem (o którym za chwilę) i kawą. To kompletnie zmienia reguły gry. Jeśli jakkolwiek aplikacja obiecuje Wam takie samo doświadczenie jak pisanie na papierze (bo np. można pisać Apple Pencil), to wiercie mi na słowo: nie zrobi tego. Tego nie da się przenieść do świata cyfrowego, przynajmniej na razie.

Od razu wyjaśnię, bo może ktoś zapyta: co, jeśli zgubię ten dziennik? Dopuszczam taką możliwość, to przedmiot fizyczny. Staram się jednak mieć nad tym kontrolę na tyle, na ile mogę po stoicku. Zamontowałem w nim lokalizator marki Nomad (w kształcie karty bankomatowej), który jest zgodny z usługą Find My. Pilnuję go jak oka w głowie. To ciekawe doświadczenie, gdy przedmiot fizyczny bez ekranu staje się nagle turbo ważny.

Czym piszę? Nie Apple Pencil. Wróciłem do ulubionej marki długopisów żelowych sprzed lat – Leuchtturm1917. Nabyłem model 1917 z czarnym wkładem, który kolorystyką przypomina kultowe ołówki. Design tego modelu dostał nagrodę Red Dot za najlepszy design produktu przemysłowego. Jest on radykalnie krótszy niż przeciętny długopis i dosyć ciężki, co dla mnie jest zaletą – pisze się nim solidnie i stabilnie. Waga powoduje, że odpowiednio dociska się do papieru, atrament się nie rozmywa, a dotyk nie jest zbyt lekki. Podlinkuję go Wam w opisie.

Po co mi zatem systemowa aplikacja Journal od Apple, skoro przeszedłem na papier? Po to, by była „workiem” na wszystko, co chcę zachować, a czego papier w cyfrowej formie nie przyjmie. I dobrze, bo często jest to szum. Journal pozwala wrzucić zdjęcie, zachować je jako wspomnienie i ocenić emocje prostą ankietą. To integruje się z systemowym Zdrowiem i pozwala na analizę pod kątem innych parametrów. Tych zdjęć nie muszą trzymać w galerii ani w iCloudzie – chcę je mieć tylko jako wspomnienie, a nie w rolce aparatu. Do tego Dziennik nadaje się idealnie.

Nie jest tak rozbudowany jak Day One, nie ma skomplikowanych mechanizmów czy tagów. Jest jednym wielkim workiem. Wprowadziłem jednak system słów kluczowych, po których mogę wyszukiwać wpisy, np. „sport”, „family”, „company”. Mam też system „świateł drogowych”: red, yellow, green czy grey. Określają one wagę wydarzenia. Green to wydarzenia, które oceniłbym jako +2, a red jako -1. To

ułatwia podsumowania, których i tak będzie mniej, bo Journal nie jest aplikacją, po którą sięgam codziennie. Sięgam po nią, gdy chcę coś zachować cyfrowo.

To rozwiązanie kompromisowe: dziennik mam papierowy, a na rzeczy cyfrowe mam systemowy Journal.

Czy warto zacząć przygodę z daily journalingu od tej systemowej aplikacji? Jasne, że tak. Tak samo jak warto zacząć od kartki papieru i ołówka. Wybierzcie to, co jest dla Was najłatwiejsze. Ja dekadę temu wybrałem Day One i nie żałuję, ale przyszedł czas na powrót do korzeni. Na początek wybierzcie to, co czujecie sercem.

Ktoś zapyta o kopię zapasową. W przypadku papieru oczywiście jej nie mam i nie będę go kserował. Zanim ktoś podsunie mi w komentarzach dzienniki typu smart, które wysyłają tekst do chmury – wiem o nich, ale nie szukam takiego „Frankensteina”. Chcę po prostu papieru bez kopii zapasowej, kropka. Kończąc przygodę z Day One, pobrałem kopię zapasową wszystkich zapisków z ostatniej dekady (bez multimediiów, bo ważyłyby zbyt dużo). Mam te pliki w formacie XML i PDF na serwerze NAS i zewnętrznym nośniku. To samo można robić w Apple Journal, więc spokojnie – tam też możecie eksportować dane.

Podsumowując ten wątek: papier nie przyjmie wszystkiego tak jak smartfon, ale to jego największa zaleta. Hybryda – papier, za którym tęskniłem, oraz systemowy Journal jako worek na resztę – wydaje mi się dobrym kompromisem. Odinstalowałem Day One w sylwestra i przeszedłem na to rozwiązanie. Teraz codziennie piszę ręcznie. Żaden Apple Pencil ani żaden inny „stylus”, jak powiedziała Steve Jobs, nie odda tego, co zwykły długopis i kartka papieru. Warto spróbować. Zadaj sobie pytanie, drogi słuchaczu: kiedy ostatni raz coś potężnie pisałeś?

Drugi rozdział tego odcinka: rekordy usług Apple i usługa Apple Fitness+. Przechodzimy ponownie do świata cyfrowego. Rok 2025 był rekordowy dla sektora usług i od tego chciałbym zacząć. Dlaczego usługi są tak ważne? Bo, jak powtarzam od lat, Apple dzisiaj usługami stoi. Przychody z tego segmentu generują prawie 30% ogółu przychodów spółki (iPhone to niecałe 48%). Warto mieć świadomość, że nadejdzie dzień, gdy Apple nie będzie zarabiał głównie na iPhone, ale na swoim ekosystemie. Więcej o firmie jako spółce giełdowej usłyszycie w odcinku 423. Trochę danych: App Store miał średnio ponad 850 milionów użytkowników tygodniowo w 175 krajach i ustanowił rekord roczny w USA. Rekordy odnotowano też między Wigilią a Nowym Rokiem. Apple TV+ jako platforma

ustanowiła rekord miesięcznego zaangażowania w grudniu, a łączna liczba godzin oglądania wzrosła o 36% rok do roku. To zasługa premiery filmu „F1: The Movie” oraz serialu „Pluribus” (który dla mnie nie jest wybitny, ale zgarnął sporo nagród). Apple Music również miało najlepszy rok w historii. Shazam, który należy do Apple od lat, pobił rekord z miliardem rozpoznań miesięcznie. Apple Pay jest na historycznych szczytach na 89 rynkach; w Polsce jest liderem płatności mobilnych. Według Apple usługa ta zabezpieczyła miliard dolarów przed potencjalnymi oszustwami dzięki generowaniu jednorazowych numerów kart. Funkcja Tap to Pay jest już obecna w Polsce i umożliwia sprzedawcom przyjmowanie płatności zbliżeniowych na iPhone'a.

Warto też odnotować funkcję „Share Item” w ramach Find My, która pozwala udostępnić linii lotniczej lokalizację zgubionej walizki z AirTagiem. Apple Arcade wzbogaciło się o 50 nowych gier na wyłączność. Na koniec roku Apple Fitness+ rozszerzyło działalność na 28 krajów, w tym Polskę. Z naszego środowiska: Apple Podcasts również ustanowiło rekordy liczby odtworzeń i subskrybentów, mimo konkurencji ze strony YouTube'a czy Spotify. To właśnie od iTunes i iPod'a w 2001 roku wszystko się zaczęło, więc super, że to nadal jest popularne. W Polsce w podcastach technologicznych Apple Podcasts przoduje.

W grudniu głośno było o premierze Apple Fitness+ nad Wisłą. Bardzo na to czekałem. Prosiłście, bym opowiedział, jak korzystamy z tej platformy z Żoną. Po pierwsze: Fitness+ nie zastąpiło nam planów treningowych od trenerów ani standardowej siatki ćwiczeń. To sprytne uzupełnienie naszych rutyn. Siłą tej platformy jest silna integracja z ekosystemem. Nie chodzi tylko o parametry z Apple Watcha na ekranie telewizora, ale o fakt, że dane są zaszyte w systemie, tam gdzie śledzimy postępy. „Only Apple can do it”.

Czy przeszkadza brak polskiego języka? Nam nie, bo od lat używamy systemów po angielsku. Czy uznaję to za problem w Polsce? Tak. Ćwiczenie z napisami jest utrudnione. Brak lektora czy dubbingu zamyka świetną usługę przed seniorami lub osobami słabiej znającymi język. Szkoda, bo np. praktykę jogi mogłyby realizować osoby w każdym wieku. Poziom treningów oceniamy wysoko. Podział na sekcje od 5 do 20 minut jest w porządku, a aplikacja ma wiele filtrów (sprzęt, partia ciała, instruktor).

Uwaga: najgłupszym pomysłem w Apple Fitness+ jest wybór treningu siłowego „na chybił trafił”, bo widziało się coś na TikToku. Widzisz napakowanego gościa i 10-

kilowe hantle, więc wstajesz z kanapy i ćwiczysz 20 minut – to pułapka. Ćwicząc online bez wprawy, można sobie zrobić krzywdę. Apple nie daje przed tym ostrzeżeń. Brakuje tam czegoś na wzór ankiety. Nie chcę powiedzieć, że to jak ankieta MiFID na rynku inwestycyjnym, bo nie aż tak, ale przydałyby się jakieś proste, nie wiem, trzy pytania przed pierwszym skorzystaniem z tej usługi. Bo o ile my sobie poradzimy, to ktoś faktycznie może się uszkodzić, a to jest generalnie duże niebezpieczeństwo. Ja nie żartuję: gdy polecacie znajomym Apple Fitness+, nie mówcie im, że mogą tam dla początkujących włączyć dowolny trening, bo tak nie jest. I powie Wam to każdy trener lub osoba, która cokolwiek w życiu ćwiczyła i zobaczy niektóre sesje dostępne w Apple Fitness+ – to naprawdę nie są łatwe sesje, zwłaszcza te 20-minutowe z obciążeniem. Jeżeli komuś przeszkadza też hollywoodzki styl tych prezentacji, wiecie: plastikowe uśmiechy prowadzących czy motywacyjna muzyczka w tle, to absolutnie Apple Fitness+ nie jest dla niego, bo to wszystko tam znajdzie. To trochę tak jak oglądanie konferencji Apple, tylko w wersji fitness. Po prostu oni wszyscy tak samo gestykulują, do tego jeszcze jest wprowadzona część języka migowego, co akurat jest wielkim ukłonem w stronę Apple, bo znowu: dostępność, accessibility i to, że także osoby z dysfunkcją słuchu mogą z tego korzystać. Jest super, oczywiście, ale jak sobie do tego właśnie doliczymy fakt, że wszyscy są pięknie, kolorowo ubrani w ciuchy Nike, bo to jest oczywiście główny partner fitnessowy Apple, dodatkowo wszyscy się tak samo pięknie uśmiechają, jakby grali w jakimś filmie... Trochę grają, bo jednak te wszystkie sesje są nagrywane w studiach: w studiu w LA, chyba jeszcze jest w San Francisco trzecie, chyba tak. To jak sobie to wszystko doliczymy – że tak naprawdę to jest trochę hollywoodzka maszyna Apple, która non stop, co tydzień nagrywa nowe sesje – i możecie sobie w internecie wpisać „Apple Fitness+ studio tour” albo coś takiego, to niektórzy byli tam zapraszani i rzeczywiście robi to niesamowite wrażenie. To są po prostu małe studia filmowe, gdzie te sesje się nagrywa. Jak to u Apple bywa, pieniądze nie są tutaj problemem, więc robią to maksymalnie z pompą, jak się tylko da. No to odpadnie ktoś taki od tej platformy, kto nie lubi tego typu rzeczy, nie? To też trzeba sobie szczerze powiedzieć.

Jak już przy muzyce jesteśmy, to też przecież wyróżnikiem Fitness+ jest fakt, że muzyka jest dobierana pod kątem treningu i jego rytmu – nie we wszystkich rodzajach treningu, ale jednak. I to nie jest wymysł samego Apple, ale naukowa wiedza o tym, że odpowiedni dobór rytmu może poprawić przebieg treningu, a więc i jego wyniki oraz efekt, kiedy robi się to przez dłuższy czas. To samo mają biegacze, którzy idą na trening rytmów czy tempa. Nawet u konkurencji na Spotify są odpowiednie playlisty, które mają ten właśnie odpowiedni rytm, tak jakby ktoś

używał metronomu pod dany rodzaj treningu. Apple też to robi tutaj w ramach Fitness+ w przypadku niektórych treningów. Dlaczego ma tutaj przewagę? No bo jest również częścią ekosystemu, a więc największej platformy, czyli Apple Music, z której może sobie wybierać dosłownie wszystko, co się im tylko zamarzy, bez patrzenia na prawa autorskie. I to jedna z tych funkcji, które śmiało można wrzucić znowu do jednego wielkiego worka z napisem „tylko Apple mogło to zrobić” – „Only Apple can do it”.

To zawsze tak samo: trzy osoby na ekranie. Na froncie mamy najbardziej zaawansowanego reprezentanta, po lewej stronie mamy poziom mniej zaawansowany, a po prawej osobę średniozaawansowaną. Wykonywanie tego samego ćwiczenia, ale na różnych jego poziomach, przy jednoczesnym patrzeniu na te wszystkie osoby w czasie rzeczywistym – czy to wyróżnia Fitness+ na tle całego rynku fitness? Dlaczego? Ano dlatego, że to jest sprytny zabieg bazujący na psychologii behawioralnej i wywieraniu wpływu, który motywuje już na samym początku, aby podnieść swoje umiejętności i poziom wytrenowania, a potem nagradza, gdy znowu ćwiczymy z tą samą osobą, nawet odtwarzając tę samą sesję. Ale już możemy się identyfikować z tą osobą na froncie, a nie z tą po prawej czy po lewej stronie. To jest mega sprytnie, mega cwane i też przebiegłe, ale Apple potrafi w to chyba najlepiej na świecie.

Z czego najczęściej korzystamy ja i moja Żona? No oczywiście Klaudia z jogi i stretchingu, wiadomo. Ja z ćwiczeń core, HIIT, rozciągania czy medytacji. I w ogóle pod kątem medytacji: jeśli wiecie, że nigdy nie było to wam jakoś bliskie albo myślicie, że to jest kwiat lotosu i unoszenie się nad ziemią – no, nic z tych rzeczy. I właśnie super w Apple Fitness+ jest to, że ono ten temat odkoloryzowuje. Jeżeli ktoś nigdy nie medytował albo nie ćwiczył technik oddechowych, to jest to super pomysł, żeby zacząć to robić właśnie z Fitness+. Bo tam tego hollywoodzkiego sznytu, o którym mówiłem, że komuś może przeszkadzać, jest dużo mniej w tych treningach, no bo w końcu taka jest ich natura. Tam nie chodzi o motywowanie, o mówienie „Ciśnij, ciśnij!” itd. Tam chodzi o to, żeby się skupić konkretnie na oddechu, na medytacji. Poza tym, gdy macie Apple Watcha, to oczywiście również on was prowadzi na waszym nadgarstku przez tę medytację, bo to wszystko jest znowu spięte w ramach ekosystemu, więc tak – warto, zdecydowanie warto pod tym kątem.

Czy usługa jest zatem bezbłędna? Nie jest. Żeby to wybrzmiało: absolutnie nie jest. O niektórych brakach już wspomniałem, ale technicznie też zdarza się, że Apple

Watch nie łączy się na przykład z Apple TV i trzeba go później resetować albo uruchamiać ponownie tvOS. Nie jest to częste, ale się zdarza. Przypuszczam, że wynika to też po części z faktu, że nie mamy od wielu, wielu lat nowej wersji Apple TV, więc kiedy ona się pojawi, pewnie będzie to działało płynniej. Apple Fitness+ potrafi także zaproponować nam kolejne treningi, ale mam wrażenie, że nie robi tego na tyle dobrze, aby można było powiedzieć, że wykorzystuje pełnię faktu, iż Apple ma dostęp do właściwie wszystkich naszych danych medycznych. Mam wrażenie, że bazuje tylko na poprzednich sesjach, które wykonywaliśmy w Apple Fitness+, zapominając na przykład o uwzględnieniu poziomu naszego wyspania czy regeneracji. Idąc nawet dalej: bo ludzie przecież trackują to, co spożywają, nie wiem, to, co właśnie zjedliśmy albo jak spaliśmy ostatniej nocy. Przecież te wszystkie dane Apple ma, a naprawdę mam wrażenie, że Fitness+ o nich w ogóle nie wie, pomimo że integracja przecież jest – a przynajmniej powinna być – dwustronna w ramach tego zamkniętego ekosystemu. Więc tutaj może być... i myślę, że pojawienie się Gemini, na które Apple zdecydowało się jako na usługodawcę swojej sztucznej inteligencji od kwietnia tego roku, może tutaj przynieść sporo nowości i być takim nowym rozdaniem dla całego Fitness+ i w ogóle dla usług Apple, nie tylko jeżeli chodzi o Siri. Więc mocno na to z Żoną liczymy i też spodziewam się, że w tym roku zobaczymy przy okazji omawiania nowości w watchOS także coś, co Apple Fitness+ otrzyma w związku z tym dealem, który Apple zrobiło z Google, właśnie korzystając z Gemini 3 i tego modelu, który Apple sobie wylicencjonowało od Google. Więcej zresztą o tym będzie w ostatniej części dzisiejszego odcinka, a było również w newsletterze z 17 stycznia. Gorąco zachęcam, żeby sobie go przeczytać.

Kończąc, jeszcze jedna polecajka. Moja Klaudia napisała w ostatnim wydaniu miesięcznika iMagazine ze stycznia tego roku długi tekst o tym, jak w ogóle zacząć przygodę z jogą, także korzystając z aplikacji Apple Fitness+. Pytania w opisie – to jednorazowa akcja, ale może dla kogoś będzie to inspiracją, więc podrzucam. Czy wiecie w ogóle, że Pancernik.eu, oprócz tego, że sprzedaje akcesoria do telefonów i komputerów, ma również akcesoria fitness i takie dla twórców? Bo zaraz przejdziemy do omawiania kolejnej nowości w ramach sektora usług, czyli Apple Creator Studio. Otóż ma. I jeżeli szukacie na przykład czegoś związanego z regeneracją albo czołówki do biegania teraz zimą, gdy dni są krótsze, albo po prostu etui na smartfon, żeby go zabezpieczyć w trakcie treningów czy na siłowni – niezmiennie Pancernik.eu z kodem „pancernebozemunie” od chłopaków dostajecie 12% zniżki na cały koszyk bez żadnych haczyków, limitów itd., jak to u Pancernika bywa. Maksymalnie prosto.

Warto jeszcze wspomnieć oczywiście o iDream po raz kolejny, dzięki któremu mogę dla was nagrywać takie pogłębione odcinki jak dzisiejszy. Również tam na zimowych wyprzedazach możecie znaleźć Apple Watche, także modele SE.

Ja zawsze powtarzam, jak ktoś mnie pyta, od czego zacząć: żeby zacząć może od właśnie najtańszego modelu zegarka od Apple i najtańszych AirPodsów. Ten duet – Apple Watch plus AirPods, bez względu na to, jaka to będzie wersja po jednej i po drugiej stronie – na start jest naprawdę świetny. Jeżeli ktoś nigdy nie miał do czynienia z ćwiczeniami i ruchem, a używa produktów Apple, to jestem przekonany, że w tym połączeniu po prostu może je odkryć trochę na nowo.

A skoro zaraz przejdziemy do omówienia ostatniego dziś elementu, czyli Apple Creator Studio, to chcę Wam jeszcze chwilę opowiedzieć o aplikacji, która w jego skład nie wchodzi, ale dla mnie jest liderem w swoim segmencie. Mowa oczywiście o wspierającym ponownie ten podcast projekcie Ecamm, za co bardzo im dziękuję. Pozdrawiam całą załogę, a was proszę: dajcie im szansę. Naprawdę nie mają tutaj konkurencji, jeżeli chodzi o natywne aplikacje do robienia live'ów, streamów z gier czy po prostu nawet prostych nagrań takich jak to audio i wideo przez internet.

To jest przykład świetnego narzędzia, które jest dowodem na to, jak wiele kreatywności twórców oprogramowania pozwala wykrzesać z całej platformy macOS, o ile faktycznie taka aplikacja jest szyta od A do Z pod urządzenia Apple.

Z kodem „BOCZEMUNIE25” dostajecie 15% zniżki na pierwszą płatność jako nowi klienci, więc możecie sobie śmiało korzystać z Ecamm. Ja również zamieszczę wam dodatkowo specjalny link w opisie tego odcinka i proszę was: sprawdźcie, pobierzcie chociaż darmową wersję Ecamm, to nic nie kosztuje. A myślę, że taka zniżka często się nie zdarza. Mnie pokaże to, że Ecamm jest dla Was interesujący, Ecamm powie, że słuchacie tego odcinka, a Wam po prostu da kolejne narzędzie, które – mam nadzieję – nigdy nie trafi do pakietu Apple i którego Apple nie kupi, bo naprawdę wielka szkoda by była. Jest to przykład małego studia, w którym powstaje aplikacja idealnie szyta dla Maca. Oby nie zrobili nigdy z tego FaceTime 2.0. Dzięki Ecamm jeszcze raz za wsparcie i przechodzimy do kolejnego tematu.

Apple Creator Studio, czyli premiera pakietu dla kreatywnych twórców, który czarno na białym pokazuje, jak firma z Cupertino zamyka nas w swojej złotej klatce usług. Więcej o tym pisałem we wspomnianym [newsletterze](#) z ostatniej soboty, 17 stycznia, więc odsyłam tam po garść faktów i danych – nie tylko marketingowych, ale również tych analitycznych. A ja tutaj krótko o tym, co to, dla kogo, za ile i generalnie czy to w ogóle ma sens.

Apple Creator Studio to przede wszystkim aplikacje takie jak Final Cut Pro, Logic Pro, Pixelmator Pro, Compressor, Motion, MainStage oraz nowe funkcje AI i wyjątkowe treści. Tu pozwolę sobie przeczytać dalej marketingowy bullshit Apple'a: funkcje dostępne oczywiście w ramach jednej subskrypcji. Dlaczego nazywam to bullshitem? Opowiem za chwilę. Natomiast subskrypcja obejmie po prostu dostęp do tych wybranych narzędzi, które wymieniłem, na wszystkich urządzeniach Apple, czyli na iPhone, iPadzie i Macu. I niestety nie jest to rozwiązanie bez wad.

Zaczynając od Pixelmatora: Pixelmator Pro po raz pierwszy trafi na iPada. To jest ta aplikacja znowu pokroju takiego Ecam, o którym przecież Wam opowiadałem, którą Apple – stety czy niestety – kupiło w tamtym roku. No i jak już kupili Pixelmatora, to było wiadomo, że długo nie będzie on w takiej formie dostępny w App Store, w jakiej zawsze był, choć i tak długo się utrzymał, tak sobie myślę. No i teraz faktycznie mamy już oficjalne potwierdzenie, co się z tym Pixelmatorem Pro po zakupie przez Apple stanie. Na szczęście nazwa się nie zmieniła, bo mogli ją zmienić, z czego akurat się cieszę. Niestety zmieniła się ikona Pixelmatora – zresztą wszystkich tych aplikacji, które teraz nagle trafiają do tej subskrypcji Apple Creator Studio. Ikony się zmieniają. Ja nie jestem fanem tych nowych ikon, one są takie bardzo „liquid-glassowe”. Tamte były znane od dekad i niestety te nowe w mojej prywatnej ocenie są paskudne, ale można się z tym oczywiście nie zgodzić. Więc: Pixelmator Pro po pierwsze trafi na iPada – super. Nie wiemy kiedy dokładnie, przypuszczam, że wraz z premierą całego pakietu, czyli 28 stycznia, ale tego oficjalnie nie wiadomo. Po drugie, nie wiadomo, co się stanie z wersją Pixelmatora Pro na Maca, z której ja korzystam właściwie codziennie. Myślę, że ona zostanie usunięta i zastąpiona po prostu nową wersją, która będzie już dostępna tylko w ramach Apple Creator Studio. Dlaczego tak zrobią? Trochę, żeby wymusić subskrypcję, o czym powiem za chwilę. No i co się stanie z Pixelmatorem na iPhone'a? Tu już wiemy: na iOS wersja nigdy już nie będzie rozwijana, możecie ją po prostu sobie odinstalować z urządzeń, jest bezużyteczna – Apple potwierdziło to w wywiadach dla zagranicznych mediów.

Co tutaj jest kością niezgody, jeżeli chodzi o premierę Apple Creator Studio? Przede wszystkim fakt, iż pakiet biurowy Apple, czyli aplikacje Keynote, Pages, Numbers i Freeform – który też zalicza się do iWork, nawet o tym nie wiedziałem, ale dowiedziałem się teraz przy okazji premiery Creator Studio, przynajmniej w mentalności Apple się zalicza – wszystkie zyskają zaawansowane funkcje AI,

które będą dostępne tylko dla subskrybentów Apple Creator Studio. I to jest kość niezgody przy tej premierze. Ja się nie dziwię, bo nagle to, o czym ja zresztą w tym podcaście przez wiele lat wam mówiłem, że jest wyróżnikiem ekosystemu Apple – że out of the box dostajecie pakiet biurowy, który jest odpowiednikiem Microsoft Office... No, może z wyjątkiem Excela, bo jednak Numbers do Excela podjazdu nie ma do dziś. Natomiast jest to pakiet biurowy za darmo. Okej, on dalej zostanie za darmo, ale trochę nie. Już tłumaczę, o co chodzi. Właściwie trzeba powiedzieć sobie wprost, kawa na ławę, że pakiet iWork plus wspomniany Freeform trafia do modelu freemium. Czyli okej, za darmo będzie do pobrania, ale tylko z ograniczoną liczbą funkcji. Bez tych funkcji AI. A umówmy się: kiedy Apple podpisało umowę z Google i zaraz będzie Gemini wszędzie, to te funkcje AI nie będą już bezużyteczne. Być może nawet dla polskiego rynku, bo kiedy wejdzie sprawdzanie pisowni czy różne inne funkcje – wyobrażam sobie, że przydatne – to one zaczną być pożądane, a ich nie będzie poza subskrypcją. I Apple doskonale wie, co robi, po prostu ściemniając, mówiąc zupełnie wprost, że aplikacje dalej zostają darmowe. Bo nie zostają, wchodzi w model freemium. Gdyby coś zostało takie, jakie było, to nie trafiałoby do subskrypcji i nie byłoby w modelu freemium – więc to są dwie różne rzeczy. Po drugie, to jest trochę nie fair, że dotykamy tych aplikacji, które były przewagą, także sprzedażową, ich własnego ekosystemu jeszcze miesiąc temu właśnie dlatego, że były darmowe. To powinno zostać absolutnie zostawione i rozwijane nadal za darmo – w mojej prywatnej opinii. Bo nawet gdyby ich nie było w ramach tego worka, który teraz sobie pięknie Apple nazywa Apple Creator Studio, to nic by się nie stało. Bo tam i tak za cenę – i tu podaję, uwaga: 49,99 zł miesięcznie lub 499 złotych rocznie z miesięcznym okresem próbnym – ten pakiet, gdyby nie miał nawet iWorka, tej części biurowej, i tak byłby warty dla wielu osób tych pieniędzy. Zwłaszcza że dla studentów czy nauczycieli ta subskrypcja będzie w ogóle za dychę miesięcznie lub 100 zł rocznie, jeżeli macie legitymację studencką lub wykładowcy. Więc nie wiem, po co to robić. Chyba po to, żeby wywołać kontrowersje i nie wiem, na siłę jeszcze więcej zarobić kasy. Ale gdzie tej kasy zarobią, skoro to i tak były darmowe, uwielbiane przez wielu aplikacje? To mi się nie klei i to mega nie fair moim zdaniem. Po prostu wobec nas, wieloletnich użytkowników całego ekosystemu, gdzie nieśliśmy tę dobrą wieść, że no kurczę, to jest wyróżnik tego ekosystemu, że te aplikacje są dobre, są darmowe i są cały czas rozwijane. Jeszcze raz powtarzam: aplikacja w modelu freemium, gdzie część funkcji jest darmowa, a część za subskrypcją, nie jest aplikacją darmową – jest aplikacją w modelu freemium, okej? To jest zupełnie inna para kaloszy.

No dobra, ale wracając do tego i do tych cen. Bo wiecie, przez naszą bankę technologiczną przelał się po pierwsze hejt w związku z iWorkiem, a po drugie informacja, że to jest tak tanie – no, dychę miesięcznie za studenta albo 50 złotych dać, to przecież szkoda nie wziąć. Okej, jeżeli potrzebujecie faktycznie 50% – już nie mówię 100%, ale 50% – tych aplikacji, które w ramach Apple Creator Studio są i będą oferowane od 28 stycznia, to okej, zgadzam się. Za takie pieniądze, jak się patrzy na to, co oferuje Adobe chociażby, to nawet nie ma tam podjazdu. W sensie: Apple zgarnia tutaj ogromną część rynku i będzie to spektakularny sukces. Ale jak używacie tylko jednej aplikacji, przykładowo Final Cuta albo Logica – no bo to jest to, co jest takim standardem w branży: Final Cut w filmowej, a Logic w muzycznej – okej? Jeśli wy dalej chcecie używać sobie tych dwóch aplikacji, albo najlepiej jednej z nich, to chyba prosta matematyka da nam odpowiedź. Jeżeli Final Cut Pro nadal można kupić w licencji standalone, czyli płacąc raz w App Store 1299 zł, no to jeżeli weźmiemy subskrypcję Apple Creator Studio i będziemy korzystali tylko z tego Final Cuta i z niczego innego, to zapłacimy 500 zł rocznie. Za dwa lata będzie to już 1000 zł, a po niecałych dwóch i pół roku zaczyna się dokładać do interesu, płacąc dalej subskrypcję, zamiast kupić sobie raz na zawsze Final Cuta czy Logica.

Te wszystkie aplikacje: Final Cut Pro, Compressor, MainStage, Motion itd. dalej można kupić w tych jednorazowych licencjach. Nawet Pixelmatora Pro będzie można kupić – jest cena podana: 229,99 zł. Ale nie jest sprecyzowane, czy chodzi o aplikację na Maca, czy na iPada, i czy one będą dalej rozwijane. I dlaczego to mówię? Bo okazuje się, że tym tłustym drukiem Apple w marketingowych przekazach nie podało informacji, ale podało ją przybite do muru przez amerykańskie media. Mianowicie o tym, że kiedy kupimy sobie jako jednorazowy zakup którąś z tych aplikacji – przykładowo Final Cuta – po premierze Apple Creator Studio 28 stycznia, to owszem, ten zakupiony jednorazowo Final Cut będzie w dniu zakupu miał te same funkcje co ten Final Cut Pro, który będzie wchodził w skład Apple Creator Studio, związane z AI. Po prostu będą to wersje identyczne. Ale Apple nie obiecuje, że w przyszłości ta jednorazowo kupiona wersja za pełną kwotę będzie dostawała wszystkie nowe funkcje AI, które na 100% – i tu już obiecują oczywiście – dostanie wersja tego samego programu dostępna i opłacana co miesiąc w ramach pakietu Creator Studio. Nienormalne to jest, nie? Naprawdę.

I jeszcze – to byłoby do zrozumienia powiedzmy przez największych fanboyów, ale jest jeszcze jedna gwiazdka, o której nikt nie mówi. Otóż dla użytkowników, którzy dziś Final Cuta posiadają, kupionego przed 28 stycznia, Apple mówi już: „Nie, nie, no jeżeli macie, to Wy dostaniecie wszystko to, co wejdzie po premierze Creator Studio, to, co będzie w ramach subskrypcji dostępne, a potem będziecie dostawali

te update'y". Czyli co? Czyli z jednej strony nie karze tych, którzy wcześniej zapłacili, a z drugiej strony będzie trochę karało – albo przynajmniej nie mówi wprost, że tego nie zrobi w przyszłości – tych, którzy kupią jednorazowo, a nie wybiorą subskrypcji, nie wiem, za rok. Tu jest tyle niewiadomych, że naprawdę to nie powinno tak wyglądać, jeżeli ogłasza się premierę czegoś takiego jak duży pakiet dla twórców, gdzie ma się świadomość, że część rynku filmowego czy muzycznego stoi na tych rozwiązaniach. Bardzo, bardzo niezrozumiała kwestia. Więc ostrzegam tylko, że tego typu zabiegi będą przez Apple w najbliższych latach stosowane wiele razy. Wszystko wchodzi w subskrypcję. I możemy się z tym kłócić, możemy to lubić, możemy to hejtować – fakty są, jakie są. I polecam wam serdecznie ten mój newsletter z ostatniej soboty. Tam dosyć krytycznie o tym piszę, ale myślę, że zgodnie z prawdą, przynajmniej tak ja tę rzeczywistość nas otaczającą u progu 2026 roku odczytuję. Dzielę się z wami po prostu po ludzku tymi spostrzeżeniami, no bo nie jest fair sytuacja, w której coś nazywamy darmowym, co darmowe nie jest – jest w modelu freemium, który jest w Wikipedii zdefiniowany i absolutnie z pełną darmowością nie ma nic wspólnego, a tak się go przedstawia. Nie jest fair to, że nie wiadomo do końca, kiedy jakaś wersja pojawi się na danej platformę i czy będzie miała spójność funkcji z tym, co będzie później w ramach subskrypcji. Mogę się zdecydować, że chcę raz zapłacić, i teraz nie wiem. Tak nie powinno to wyglądać, a to już któraś premiera, kiedy więcej jest niewiadomych niż wiadomych. Oczywiście na froncie 49 zł miesięcznie brzmi świetnie i dobrze się to czyta w nagłówkach, ale w tym podcaście od lat czytam to, co jest małym druczkiem. I tutaj, no niestety, wiele jest niewiadomych. To tylko po to, żebyście mieli tego świadomość.

I ostatnia rzecz na dzisiejszy odcinek to właśnie ta transakcja: Google + Apple.

O co tu chodzi? Spójrzmy. To, co wydarzyło się w ubiegłym tygodniu, czyli oficjalne potwierdzenie przez Apple faktu, że nowa Siri będzie zasilana modelem Gemini 3 – w pełni kontrolowanym przez samo Apple, bez widocznego brandingu Google czy Gemini – jest wydarzeniem bez precedensu. Powtarzam: bez precedensu. W ogóle planuję odcinek w całości poświęcony Google, ponieważ ta spółka z wielkiego przegranego rewolucji AI – jak ich nazywano jeszcze dwa lata temu – nagle zgarnia wszystkie karty ze stołu i staje się praktycznie monopolistą, co jest wydarzeniem bez precedensu. Zajmę się tym osobno i od A do Z, nie samodzielnie, ale również z ekspertem, bo myślę, że jest to warte opowiedzenia nie tylko z punktu widzenia geeka technologicznego, ale również z punktu widzenia giełdy albo zwykłego obywatela, bo to będzie miało ogromny wpływ także na zwykłych ludzi. Tym się

zajmiemy wkrótce. Tymczasem mój komentarz dotyczący tego, co się ostatnio wydarzyło.

No właśnie: czy Siri w końcu przemówi po polsku? Czy dokładnie to oznacza ta umowa Google i Apple, opiewająca na 25 miliardów dolarów rocznie za licencję? Analitycy szacują, że kontrakt chmurowy, same centra danych, to kolejne 5 miliardów dolarów zysku dla Google. Zacznę od tego, że wybór Google to nie jest przypadek, to nie jest kaprys Tima Cooka czy cokolwiek, co może się oczywiście pojawić w nagłówkach plotkarskich serwisów. Nic z tych rzeczy. To jest czysty biznes oparty na fundamentach. I to właśnie fundamenty – sprawdzone fundamenty – wybrało Apple. Bo obecnie faktem jest, że to Google dysponuje najbardziej kompletnym modelem AI. Firma z Cupertino postawiła zatem na wydajność i na szybkość, czyli na niską latencję. Czas odpowiedzi, bo nowa Siri nie może myśleć dłużej niż 3 sekundy, skoro aktualnie działająca – a właściwie niedziałająca – myśli minutę i tak nic nie wymyśli. No nie? No to tutaj nie ma już marginesu błędu. OpenAI okazuje się, że też przegrało, właściwie z uwagi na infrastrukturę, którą, mówiąc zupełnie wprost, nie dysponuje. Dlaczego nie dysponuje? No bo głównym udziałowcem OpenAI jest Microsoft, a Microsoft nie ma takich centrów danych, jakie ma Google. Mało tego, Google ma tutaj wszystko na własność: ma własne czipy TPU, własne centra danych, własne przewody, nie dzierżawi niczego od nikogo. Wszystko jest u nich, a Apple takie rozwiązania docenia, bo samo do nich dąży. Raport Bloomberg'a zresztą potwierdził, że firma z Cupertino dostanie model o skali 1,2 biliona parametrów (amerykański trillion), zbyt duży, żeby zmieścić się w pamięci smartfona. A zatem tutaj Apple musiało zdecydować się na rozwiązanie hybrydowe. Czyli część operacji będzie wykonywana nadal na naszych iPhone'ach – on-device, na urządzeniu, np. ustawienie minutnika czy zapalenie lampki w pokoju – ale to, czego nie udźwignie telefon, będzie oczywiście wysyłane do clouda, do Gemini, i odpytywane będzie właśnie to, co znajduje się w chmurze. Zazwyczaj na urządzeniu mieści się taki model, który ma od 3 do 7 miliardów parametrów (podają dane), a tutaj mówimy o 1,2 biliona. Skala mówi sama za siebie.

Dodatkowo dołóżcie sobie do całego tematu fakt, iż Apple i tak buduje swoje centra danych i będzie to robiło nadal. Mało tego, pracuje nad własną rodziną krzemu w ramach struktur Apple Silicon, dedykowaną tylko i wyłącznie centrom danych. I nic nie będzie stało na przeszkodzie, żeby Google sukcesywnie przenosiło ten model Gemini, który licencjonuje Apple, na infrastrukturę Apple – skoro chcą, to płacą. I Apple ma również gwarancję (myślę, że to nie jest uogólnienie i nadużycie) tego, że Gemini jest przetestowane w odpowiedni sposób. Kiedy firma z Cupertino

ma swój zamknięty ekosystem, który może kontrolować pod względem hardware'u i software'u, to świat Androida wygląda zgoła inaczej, a mimo tego Gemini jest już na większości nowych smartfonów z Androidem. Więc ludzie tego modelu tam używają i on działa, działa szybko. Trochę w ramach tej umowy Apple kupiło sobie przetestowany na milionach urządzeń model, który generalnie w ramach ich ekosystemu będzie dużo łatwiej skalowalny. Bo ten ekosystem jest zamknięty, będzie łatwiej go w stabilnej wersji rozbudowywać i utrzymywać, bo znowu: Apple ma kontrolę nad sprzętem i oprogramowaniem. Dostają absolutnie najlepsze, co mogli kupić. OpenAI nie miało tej karty przetargowej, bo ChatGPT nie jest instalowany na każdym nowym Samsungu, Oppo itd. Dalej: Google i tak już płaci Apple za to, że ich wyszukiwarka jest domyślną w systemach z Cupertino. Płaci podobną kwotę rocznie, bo to jest coś około 20 miliardów dolarów co roku za to, żeby Google było domyślne. A obecnie cały ten ruch z wyszukiwarki Google przecież wpada do worka z napisem Gemini Search czy AI Search. Więc skalowanie w czystej postaci – skalowanie zysku nie Apple, ale zysku Google.

Najważniejsza w tej umowie jest dla nas prywatność i bezpieczeństwo. Tak sobie myślę, przynajmniej chcę w to wierzyć. Ponieważ Apple, wybierając podejście hybrydowe i stawiając na to, że wszystkie te dane będą realizowane i odpytywane w ramach Private Cloud Compute, zostaje przy swoich wartościach, tych, które deklaruje nam od dekad. Więc Google dostarcza tutaj tylko silnik, ale Apple zabezpiecza nasze dane – przynajmniej tak deklaruje – anonimizuje je tam, gdzie się da to zrobić, aby były przetwarzane w ramach tej bezpiecznej, applowskiej chmury, a nie np. sprzedawane innym klientom Google lub partnerom reklamowym tej firmy. I to jest absolutnie kluczowe.

Warto też pamiętać, że część nowego Apple Intelligence nadal będzie wykonywana właśnie na urządzeniach, więc te mniej skomplikowane operacje... ja na przykład nie wiem, czy będą radykalnie lepiej realizowane i będą radykalnie lepiej działać niż to, co teraz oferuje Siri. Więc tutaj przestrzegam. Czy będzie polska Siri? Może będzie rozumiała język polski, no bo jeżeli naprawdę Apple nie wykorzysta tego, że kupiło najwyższy model Gemini, żeby wprowadzić masowo obsługę Siri w brakujących językach, to nie będzie to normalne ani zrozumiałe. I myślę, że są tego świadomi. Natomiast ja bym nie ryzykował aż tak dużego kredytu zaufania, dopóki nie zobaczymy czegoś pierwszego po tym wdrożeniu, i tutaj nie ogłaszałbym, że wszystko nagle będzie się działo szybciej. Bo ja nie wiem i wy też nie wiecie (chyba że wiecie), co będzie wykonywane dokładnie na urządzeniu i czy to będzie nadal model Apple Intelligence? Czy to będzie Gemini, ale wykonywane lokalnie? Czy

będzie tak, że gdy Gemini nie daje rady, zapytanie zostanie odesłane do clouda? No i teraz pytanie: jaki będzie ten czas faktyczny, ten czas latencji? Bo jeżeli będziemy musieli czekać 10 sekund, albo nawet 5, zanim system nas zapyta: „Ej, wiesz co, ja sobie z tym nie poradzę, to zapytam Gemini”... Oczywiście nie powie, że zapyta Gemini, ale poczekaj na odpowiedź dłużej – to też nie będzie fajne. Więc tutaj jest bardzo dużo niewiadomych i jak widzę nagłówki typu „Polska Siri w kwietniu”, to trochę uśmiech na twarzy mi się zwiększa, bo wątpię, że w kwietniu polską Siri zobaczymy. Gdybym miał postawić pieniądze, postawiłbym na to, że jej nie będzie w kwietniu. Mogę odszczekać, obym się mylił, ale raczej się nie pomylę. Więc dystans tutaj, Moi Drodzy, zachęcam do dystansu. Bo to nie musi oznaczać, że Siri w kwietniu przestanie być ułomna tak z dnia na dzień, o, pstryk, „Just like that”, cytując trenerów z Fitness+. Absolutnie nie. Może to dla nas oznaczać, że polską Siri zobaczymy za rok, za dwa lata, nie wiem, najwcześniej w grudniu. A wcześniej na WWDC dopiero się dowiemy, czy w ogóle nowe języki Gemini umożliwi dodać, albo czy Apple się na to zdecyduje. Bardziej uwierzę w ten scenariusz niż w to, że w kwietniu iPhone przemówi po polsku.


I tutaj, choć rzadko to robię, zgadzam się trochę z Elonem Muskiem, który od razu skomentował ten deal pomiędzy Googlem i Apple na X-ie oczywiście, pisząc, że będziemy mieli do czynienia z największym monopolem na rynku danych i władzy, koncentracją tej władzy w historii IT, jakiej świat nie widział. Jak rzadko się z tym gościem zgadzam, tak z tym się zgadzam.

Podsumowując, Moi Drodzy: Apple Creator Studio, nowa Siri czy Fitness+ w tym obecnym lub przyszłym wydaniu to w mojej ocenie zaledwie początek nowych, miejscami zapewne spektakularnych wdrożeń funkcji AI w całym ekosystemie urządzeń i oprogramowania Apple. I co najlepsze, przyjdzie nam płacić nie jedną, a kilka subskrypcji, bo nigdy nie wiadomo, ile ich jeszcze Apple wymyśli. Jakoś tak jest, że gdy raz wejdziemy do tego ekosystemu – ja sam jestem tego przykładem – to pomimo faktu, że posiadamy klucze do drzwi tej złotej klatki, nie chcemy z nich korzystać. Warto o tym pamiętać, bo rewolucja AI zawsze ma swoją cenę. Każdy musi tutaj zdecydować sam, nie tylko portfelem. Bo patrząc na te kwoty, wiadomo, że nie chodzi tylko o pieniądze, ale przede wszystkim o zestaw Twoich, Waszych wartości, do czego zachęcam z całego serducha. Znajcie swoje wartości, poznajcie je, spiszcie i w ramach tego zestawu, tej matrycy tego, co jest dla Was naprawdę ważne – nie tylko w kontekście technologii, ale ogólnie w kontekście życia – zdecydujcie, czy chcecie w tej złotej klatce nadal mieszkać, czy może warto powoli rozważyć wyjście z niej.

Ja nie znam dziś odpowiedzi na to pytanie, ale wiem, że nie będę w stanie godzić się na to, aby coś, co wygląda na... sprzedawano mi, mówiąc, że jest fioletowe, każąc jeszcze za to płacić kolejną subskrypcję. Co przyniesie czas? Tego dowiemy się w przyszłości, rzecz jasna. Na koniec prośba: jeżeli podoba Wam się taki bardziej osobisty, dłuższy odcinek, spajający kilka pozornie niepowiązanych ze sobą wątków, które mają jednak wspólny mianownik (myślę, że to w tym odcinku wybrzmiało), to dajcie mi znać. Bardzo chętnie będę nagrywał więcej tego typu materiałów, zresztą lubię je. Bardzo dziękuję za wsparcie partnerom dzisiejszego gadania i kolejnych wydań również, czyli iDream.pl, Pancernik.eu i aplikacji Ecam. Sprawdźcie linki w opisach i posprawdzajcie ofertę każdego z tych partnerów. Myślę i wiem, że warto, bo możecie tam znaleźć coś dla siebie – tak naprawdę w każdym budżecie.

Do następnego razu, trzymajcie się i dobrego weekendu. Bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę  gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]